



Szkoły dla gospodyń wiejskich.

Oświata i nauka wszystkim potrzebna, a korzyści rozszerzania się nauki i oświaty pomiędzy ludnością wiejską i miejską są coraz widoczniejsze i przekonujące.

Patrząc na to, co się około nas dzieje, musimy przyznać, że im kto jest więcej oświecony i poduczony, tem lepiej powodzi mu się na świecie. Często bardzo zdarza się już dzisiaj, że ci nieszczęśliwi, którzy nie mieli sposobności, albo nie chcieli uczyć się za młodszych lat w szkole, sami przyznają w starszym wieku: „Bieda mi, bo nie umię ani czytać ani pisać!“ A takich niestety jest u nas jeszcze bardzo dużo — bo prawie połowa starszych ludzi.

Młodszy, dzięki Bogu, mają już nietylko szkoły, lecz także opiekę nad sobą władzy, która czuwa, aby dzieci uczyły się w szkole — a nawet nakłada kary na rodziców, którzyby dzieciom swoim nie dawali możliwości do nauczania się czegoś w szkole.

Już też prawie wszędzie pozakładano szkoły — i jest nadzieja, że za jakie 10 lat już niebędzie wiosek bez szkoły.

Lecz szkoła daje zaledwie początek nauki — daje możność nabywania jej w

dalszem życiu — bo właściwie człowiek do śmierci nie może poprzestać się uczyć, a nawet najpilniejszy nie nauczy się w życiu wszystkiego, co można wiedzieć i co się przyda człowiekowi.

Dlatego po nauce szkolnej początkowej — dzieci muszą sobie wybrać z ogromnego zapasu nauk i wiadomości jakąś jedną tylko część i pracować nad tem, aby — nie mogąc umięć i nauczyć się wszystkiego — co jest na świecie, nauczyli się bodaj jednej rzeczy, któraby im dała zajęcie i utrzymanie na całe życie. Jedni więc uczą się na księży, inni na lekarzy, inni na sędziów, adwokatów, inżynierów itd.

Ci zaś, co nie mogą lub nie mają ochoty uczyć się tak wysoko, muszą znowu obrać sobie jakiś inny jeden zawód — i temu się oddać w zupełności, bo nikt nie może być „wszystkiem“ od razu. Więc jedni idą na rolę, inni na krawców, kowali, stolarzy itd. —

Dlatego też są osobne szkoły rolnicze, rękodzielnicze, handlowe itp.

W naszych czasach i niewiasty biorą się do tych różnych zawodów i nauk, bo nie każda może wyjść za mąż — a więc chce sobie zabezpieczyć los własną pracą.

Zawsze jednakże największa część niewiast, tak na wsi jak w mieście, wychodzi za mąż — a te wszystkie, które zostają mężatkami i matkami, potrzebują też naj-

ważniejszej i najpotrzebniejszej dla nich nauki: „gospodarstwa domowego.“

Gospodarz, rękodzielnik, urzędnik — i każdy, który bierze żonę, chce mieć nie tylko lalkę do zabawy — ale też towarzyszkę życia, któraby wzięła na siebie połowę potrzeb męża. Chłopi na wsi wyrażają to po prostu, że żona im potrzebna: „wedle gotowania i opierunku.“

Ale tak samo i inni mężowie po miastach i miasteczkach chcą w żonach mieć „dobre gospodynie“, znające się na gotowaniu, praniu, porządkach domowych i innych codziennych potrzebach i wygodach życia.

A i do tego, aby być „dobrą gospodynią“ potrzeba nauki, a do nabycia tej naki, potrzeba osobnej szkoły.

Minęły te czasy, gdzie dziewczynie czy pannie, wystarczało to, czego ją nauczyła matka. Dziś cały świat poszedł naprzód — i gospodyniom nie wystarczy, aby umiały zgotować barszcz i kartofle, a wyprać białinę na potoku i wygładzić ją na maglarce.

W obecnym czasie już i włościanie nasi poczynają być więcej wymagającymi we wszystkich domowych swych potrzebach. Wielu z nich wyjeżdżając za pracą do Ameryki lub do Niemiec, przyuczyło się inaczej jadać i inaczej się ubierać — i już im nie dogodzi byle czem jak było dawniej. Włościanie nasi zaczynają się ubierać z miejska, więc potrzebują innej bielizny, żądają innego porządku w domu i lepiej przygotowanej strawy.

A mężowie w miastach i miasteczkach tembardziej potrzebują żon takich, któreby były dobrymi gospodyniami, albowiem drożyna jest coraz większa, wszystkie potrzeby codziennego życia wzrastają, a żona nie znająca się na gospodarstwie nie potrafi domu tak prowadzić, aby się schodziły końce i niebyło ciągłego braku.

Niektórzy mężczyźni, a jest ich coraz więcej, zwłaszcza po miastach, twierdzą, że dlatego nie mogą się żenić, boby z żoną nie byli w stanie wyżyć. I mają o tyle słuszność, o ile nasze panny miejskie są rzeczywiście tak wychowane, że umieją wszystko, tylko nie to, co dobra gospodyni po-

winnaby umieć, aby mogła dobrze, a przytem oszczędnie prowadzić zarząd domowy.

Z tego to powodu wszystkim naszym niewiastom, a właściwie pannom miejskim i dziewczętom wiejskim, potrzebna jest: „nauka gospodarstwa domowego“ — ażeby tej nauki można nabyć, potrzeba „szkoły gospodarstwa domowego.“

Bo gdzież córki nasze mogą nabyć tej nauki? W domu jej nie nabędą, gdyż to, co umieją obecnie same ich matki — jest właśnie niedostatecznem, i nie wystarczy już dziewczynie tak gospodarzyć, jak „gospodarowali mamusia.“

Dlatego to posłowie chrześcijańsko-ludowi oddawna podnosili w Sejmie potrzebę zakładania „szkół dla gospodyń wiejskich“ — a nawet rozpoczęli starania, aby zebrać w drodze składek fundusze na szkołę dla „gospodyń wiejskich“ w Starym Sączu. Rok rocznie też od 10 lat podnosimy tę sprawę i przypominamy Sejmowi obowiązek zadośćuczynienia naglącej potrzebie zakładania szkół dla „gospodyń wiejskich i miejskich.“

Tymczasem założono przed kilku laty za staraniem osób prywatnych szkołę gospodyń w Albigowej — dla gospodyń wiejskich, a dla wszystkich, tj. tak dla dziewcząt wiejskich, jak dla pań i panien utrzymuje hr. Zamojska od wielu lat szkołę gospodarstwa domowego w Kuźnicach pod Zakopanem. Istnieją też gdzieś po miastach szkoły gotowania i szkoły robót kobiecych, utrzymywane przez prywatne towarzystwa pań, zajmujących się praktycznie szerzeniem potrzebnej niewiastom nauki.

Lecz te wszystkie szkoły i zakłady bynajmniej nie wystarczają — i potrzebaby w kraju mieć takich szkół, co najmniej kilkadziesiąt.

W tym duchu podniesiono tę sprawę ponownie w tegorocznym Sejmie, przyczem się okazało, że do zakładania szkół gospodarstwa domowego, brakuje nam najważniejszej rzeczy, to jest: „uczelnionych“ nauczycielek, któreby mogły nauczać z pożytkiem! Dowód to najlepszy,

jak mało mamy dobrych gospodyń w kraju, skoro brak takich, któreby mogło udzielać i innym potrzebnych wiadomości. I dlatego Sejm musiał zacząć od tego, że wyznaczył przedewszystkiem fundusze na „k s z t a ł - cenie nauczycielek gospodarstwa domowego“, bo póki nie będziemy mieli dobrych i uczciwych nauczycielek, nie będziemy też mogli mieć szkół gospodarstwa domowego.

Tak złośnikom bywa.

Chodziła sobie kurczątek gromadka,
O których pilnie pamiętała matka;
Z rana do nocy wciąż żeru szukała,
Sama nie jadła, tylko dzieciom dała.
Gby czasem groźne ujrzała straszdyła,
Wszystkie wołała, chowając pod skrzydła.

Miała z nich radość, lecz miała i smutki:
Pośród nich były dwa młode kogutki,
Pociecha rodu, bo kiedy zapiały,
Zachwytem grono całe napępiały.

Gdy raz znalazła pędraka białego,
Słuchając głosu serca matczynego,
Nie zjadła, ale zwołała swe dzieci,
Które dokoła były rozproszone.
Ot, i kogutek jeden, drugi leci,
Łapiają za zdobycz, zazdrością wiedzione.

Pierwszy mocniejszy drugiemu wydziera,
Tamtemu z złości serce się rozpiera —
Wpadły w gniew dziki — naprzód się rzuciły
I po wyzwiskach, do bójki skoczyły.
W nocy pod kwoką, trwały już w niegodzie,
Jeden siadł w tyle, a drugi na przodzie.

Nazajutrz zrana, matka je prowadzi
Znów za zdobyczą, ale się już wadzi
Jeden i drugi; walkę rozpoczęły
I żrąc się strasznie, za czuby się wzięły.
Choć matka woła, stojąca za miedzą,
Co zdobycz złowi, to inne im zjedzą,
A one walczą i krwią obryzgane,
Nie czują głodu, ośleple, zziąbane.

Łączyły się tam dwa bystre strumyki,
A one wpite dziobami w grzebyki,
Oba objęte nienawiści szaleń,
Z coraz to większym dziobią się się zapaleń.
Wreszcie się wściekle na siebie rozjadły,
Zatoczyły się — i do wody wpadły.
Krew bratobójczą woda z nich obmyła
I rwącą falą na wieki pokryła.

== Jak należy cierpieć. ==

Opowiadanie Brata Benedykta.

Znałem ja dwóch braci, Apolloniusza i Symplicyusza. Oba byli ludzie porządni, cnotliwi, pobożni, tak że Pan Bóg sobie powiedział: „Muszę ja ich prędko do nieba sprowadzić, bo mi się podobają ci dwaj porządni ludzie.“

Niedługo potem zaczęto u nas mówić o Tatarach. Kiedy na wszystkich padła czarna trwoga, obaj bracia rano i wieczór modlili się bardzo gorąco, ale każdy inaczej.

Starszy, Apolloniusz, wołał: „Boże miłosierny, ocal mnie od tych pogan, mnie i mój dom, a ja do końca życia będę Ci wiernie służył i dziękował! Ojcie kochany, nie daj mi pójść do Tatarów — już ja wszystko co zechcesz zniosę — we wszystkim innym spełnię święcie Twoją wolę, tylko nie oddaj mię w ręce Tatarów.“

I póty nudził Pana Boga, aż Ojciec niebieski rzekł: „Ha! Trudno, zastosujmy się raz do woli tego człowieka“. I zmienił swoje wyroki względem jego przyszłości.

A drugi, Symplicyusz, nie umiał gadać z Panem Bogiem tak politycznie, tylko w kółko powtarzał: „Bądź wola Twoja a nie moja — bądź wola Twoja a nie moja“... Ciągłe to samo.

To też względem niego Bóg nie zmienił swego wyroku.

Stało się, że kiedy Tatarzy naszli na Polskę, Apolloniusz ocalał jakby cudem, i żona jego i dzieci ocalały, i majątności jego nikt nie dotknął. A Symplicyusza poganie napadli, dom jego zrabowali, skarby rozszarpali, i co smutniejsze, jego samego zawlekli w niewolę.

Szósty rok już mija od czasu, jak się to stało. Te pięć lat Apolloniusz przeżył szczęśliwie w Polsce, gospodarząc i ciesząc się i wdzięcznie służąc Bogu. Codzień powtarzał: „O jakiś Ty dobry Ojcie, żeś wysłuchał mojej kornej prośby“.

A Symplicyusz przeżył te pięć lat, bity na kwaśne jabłko, nagi i głodzony, a jako ciche niebożałtko, do ludzi tylko się uśmiechał, do Pana Boga, zaś w kółko mówił: „Bądź wola Twoja, a nie moja.“...

W początku tego roku obaj bracia umarli. Tamten umarł sobie spokojnie, w swoim ciepłym domu, na swoim dębowym łożu, między miłującą rodziną, wśród płaczu sąsiadów i przyjaciół.

A ten drugi, gdzieś daleko, na pustyni skończył pod batami pogańskimi.

I zdawało się, że Apolloniusz umiał sobie mądrzej poradzić z Panem Bogiem niż prostak Symplicyusz. Nieprawdaż, i wy tak myślicie? Ale czekajcie końca. Koniec dzieło chwali. Zobaczymy co się stało z obu braćmi po śmierci.

Ja nie święty ani prorok, abym to mógł wiedzieć sam z siebie, ale pewien znaczny pustelnik miał o nich senne objawienie, które mi tak opowiedział:

Kiedy Apolloniusz umarł, znalazł się na tamtym świecie w sukni szarej, niby pielgrzymiej, z dużym rachunkiem w rękę; był to rachunek sumienia, ściągnięty z całego życia. Zaczął iść do nieba dosyć radośnie, mówiąc sobie: „No, nieźle się przebrnęło przez Nowicyat, zdaje się, że mnie“

tam przecie puszcza". — Chcąc sobie dać odwagi, zajrzał do rachunku. Zajrzał i zaczął się jakoś frasować... Znalazł tam pełno win nieopłaconych, obietnic niedotrzymanych, dłużników na śmierć zapomnianych. Nie było nic tak bardzo straszego, ale zawsze mniej i pięknie i czysto niżeli się spodziewał. Szedł więc już wolniejszym krokiem oglądając się i namyślając. Nakoniec zobaczył furtę niebieską, co prowadzi do klasztoru Jezusowego. Ten klasztor ma hiacyntowe mury i rubinowe wieże, na których bez końca, kręci się zegar wieczności.

Apolloniusz zobaczył przed furtą swojego brata Symplicyusza, który stał w bieleńkiej sukni, także z rachunkiem w ręku i pukał, ale tak nieśmiało i strachliwie, że aż aniołowie siedzący przed furtą na straż, śmieli się różowymi buziami.

Pomimo lichego pukania, Święty Piotr bardzo prędko usłyszał, otworzył furtę i zawołał:

— Ach, to ty Symplicyuszu! Dobrze, chodź, chodź, już wszyscy ci wyglądamy.

Tamten stał jednak ciągle wystraszony, i wyciągnął pergamin, mówiąc:

— Tak, ale przecie jeszcze rachunek?...
Święty Piotr machnął ręką.

— E! Co tam rachunek. Wiem, żeś wszystko już odcierpiał, i trochę nawet więcej niż trzeba. Naddatek ci się w dziesięćkroć policzy. Tylko już chodź prędzej, bo inni czekają.

I gwałtem wepchnął go do Nieba.

Apolloniusz widząc że to tak łatwo się tam dostać, nabrał niemało otuchy. Ślicznie się uklonił Świętemu, i mówi:

— To ja, właśnie brat rodzony tego kochanego Symplicyuszka.

— I cóż z tego? — spytał się Apostoł.

— A no, chciałbym także wejść tutaj.

— Wierzę bardzo że chciałbyś, ale najprzód zobaczmy czy można. To bardzo rzadki wypadek, aby kto wchodził tak obcesem. Pokaż, gdzie rachunek?

— A! To ja muszę pokazywać rachunek? — rzekł nieco zdziwiony Apolloniusz. Jednak podał pergamin.

Święty czytał, rachował, obliczał, potem rzekł:

— Nie zamykam ci tej furty, bynajmniej, należysz do lepszych i wrócisz tu niedługo, ale pierwszej musisz pójść do Czyśćca na pięćdziesiąt lat.

— Na pię-dzie-siąt lat! — wykrzyknął przerażony człowiek. Ależ za co? Za co? Przecież ja nic tak wielkiego nie zbroiłem?

— To też — powiada Święty — ja cię nie posyłam do Piekła, ale do Czyśćca i to nie długo.

— Pięknie mi nie długo! Pięćdziesiąt lat! A toć ja nie wiele więcej żyłem tam na ziemi! Mój brat cierpiał tylko pięć lat między Tatarami, i wszedł tutaj prosto.

— A! — zawołał Święty. — Bo on cierpiał w tamtem życiu. A trzeba ci wiedzieć, że tamten świat jest mały, więc i wszystko na nim króciutkie, malutkie, tak szczęście jak cierpienie. A tutaj świat okropnie duży, to i wszystko na nim duże.

Apolloniusz, jako wymowny, sądził, że jeszcze Świętego Furtyna przekona:

— Mój złoty Apostole, opuść mi choć jeden dziesiątek lat, choć jeden roczek! — Czemuż koniecznie ta nieszczęśliwa pięćdziesiątka?

— Bo widzisz tak: U nas tu wszystko liczy się dziesięciokrotnie. Twemu bratu policzyłem dziesięć razy to, co nadłożył cierpienia, tobie znów liczę dziesięć razy to, czego ci brakuje do zupełnej pokuty. — Trudno abym ci ten rachunek tłumaczył, bo się na tem nie znasz. Niechby mi przyszło gadać naprzykład z jakim kupcem Ormiańskim, albo Włoskim, a taki zaraz by mnie zrozumiał. To jednak musisz pamiętać, bo /przecie i u ludzi tak się dzieje, że dług niezapłacony w swoim czasie, narasta coraz grubiej, coraz prędzej. Gdybyś na ziemi był poszedł do niewoli tatarskiej, to byłoby się skończyło na pięciu latach pokuty, i wszystko dobrze. A tak teraz, kiedy przetrzymałeś termin śmierci, muszę ci policzyć i dług, i karę za opóźnienie, i koszt rozmaite, słowem okragłe pięćdziesiąt lat wypada.

Apolloniusz porwał się za głowę, jęcząc:

— A to czemuż i mnie, Pan Bóg nie posłał do niewoli Tatarskiej?

— Czemu? czemu? — powtarzał już trochę oburzony Apostoł, — Człowieku, gdzie ty masz pamięć? Przecież Pan Bóg chciał, a tyś go dniem i nocą błagał, nachodził, dręczył, ażeby to zmienić. Aż postawiłeś na swoim, a teraz się dziwisz.

— Ale bo któż wiedział? Święty Piotr, sam przyznaj, my na ziemi o tem wszystkiem nie wiemy.

Święty Piotr zmarszczył siwe brwi.

— A już tego nie gadaj, człowiecze! Wiedziałeś o tem doskonale. Ojciec i matka w dzieciństwie ei to już gadali, potem co niedzielę słyszałeś to z amfony, a przez całe życie sumienie ci o tem wszystkim szeptało do serca, doświadczenie trwało w głowie. Dobrze wy to wiecie, tylko udajecie głuchych. Otóż i ja teraz tak zrobię.

I bojąc się mądrości człowieka, co raz potrafił samego Pana Boga namówić na swoją wolę, Święty Piotr przedsięwzięto zamknął furtę i na palcach odszedł.

A splakany Apolloniusz skierował się ku czystcowi i łamiąc ręce, wołał?

— Ach, czemużem ja w tamtem życiu więcej nie wycierpiał?

Widzicie więc z tej przypowieści, najmilsi bracia i siostry, jacy to są szejściwi, jak zazdrości godni ci ludzie, którym Pan Jezus pozwoli już w tym życiu odsiedzieć swój Czyściec. Tanim kosztem się zbęda i na całą wieczność dobrze.

Zapomniałem wam podobno powiedzieć, że Apolloniusz i Sympleyusz mieli jeszcze trzeciego brata, co zwał się Tybureyuszem. Ten był ich bratem przyrodnym, to też nie a nie do nich niepodobnym. Wszyscy wiedzieli, że to całek niedobry, cheiwy na cudze mienie, okrutny dla sług. I nie dziw nego; człowiek weale się nie modlił. Pan Bóg jednakże koniecznie chciał mu napędzić zasługi. Najprzód go nawracał do brocią, pomyślnością; coraz gorzej szło. Więc zmienił sposób: tak wszystko urządził, że kiedy Tatarzy do nas przyszli, wzięli i Tybureyusza w jassyr. Poszedł razem z bratem, ale sprawiał się zupełnie inaczej.

Dzień i noc złorzeczył nieprzyjaciółom, co go dręczą, i przyjaciółom, co go nie umieli obronić, towarzyszków niedoli, nie tylko że nie wspierał, ale skarżył i oszukiwał, gdzie się dało, wszystkich przeklinał, na czem świat stoi, a z brata codziennie się naśmiewał: „Ślicznie wyszedłeś na twojej pobożności! Bądź tu potem cnotliwym. Znosisz wszystko z głupim uśmiechem jak cielę, a twój Bóg bardzo się o ciebie troszczy! Ja przynajmniej kiedy kłnę, to mi lżej na sercu.“ I różne takie wygadywał plugarstwa.

Nakoniec umarł i to także niedawno, jakoś w tydzień po Sympleyuszu. Jak tylko umarł, obudził się w sukni zbrukanej, czarniusieńkiej; wstał ponury i zaczął iść do nieba. (Iść tam wolno każdemu, tylko wejść nie każdemu.) Kiedy stanął przed furta, zdziwił się jej blaskiem i zaraz obliczał wartość rubinów zużytych na wieżę. A że w tem życiu lubił wieczne plotki, więc i tam zaczął się dopytywać Aniołów stojących na warcie, co się też stało z jego bratem Sympleyuszem? Kiedy mu odpowiedział, że wszedł od razu do Rajskiego Klasztoru, zapytał znów z przekąsem:

— Za co to cielę weszło?

Jeden z Aniołów spojrzał na niego trochę krzywo i rzekł:

— A przecież on wracał z niewoli poganińskiej? Ta odpowiedź niezmiernie ucieszyła Tybureyusza. Skoczył do furty i walił w nią pięściami, jakby do swego domu. Święty Piotr aż się przeżegnał, przybiegł, ostrożnie uchylił wrótek, i zapytał surowo:

— Coś ty za jeden? Czego się tak dobijasz? Tybureyusz wzięwszy się pod bok, szumnie odpowiedział:

— Wracam z niewoli Tatarskiej.

Apostoł pokręcił głową.

— Jakoś — powiada — ci Tatarzy nie potrafili ci dobrze wyprać sukni. Ha, zobaczmy. Pokaż swoją cedulę.

— Jaką cedulę?

— A no, rachunek sumienia z całego twego życia.

— Ja nigdy nie prowadziłem z życia żadnego rachunku.

— Oj, to bratku będzie źle z tobą.

— Czego ma być źle? — wrzasnął

zaperzony Tycuruysz. — Nie ma tygodnia jak tu przyszedł mój brat Symplicyusz, który przecież nie więcej cierpiał odemnie, bośmy razem byli w tej niewoli? Jego to wpuściłeś tu odrazu. Jeżeli jest jaka sprawiedliwość na świecie, wpuść-że i mnie tak samo!

— Ciszej, trochę ciszej... — odezwał się Apostół. — Twego brata wpuściliśmy bez odwołki, nie za to, że cierpiał, ale że dobrze cierpiał, A ty...

Pustelnik mi nie powiedział co się dalej stało. Czy Święty Piotr wysłał Tyburcybsza do piekła, czy tylko na pięćset lat do czyszcza? Ufajmy w miłosierdzie Boskie, że się na tym drugim wyroku skończyło.

A teraz, widzicie znowu, najmlsi bracia i siostry, jakim to łatwym, ale razem i trudnym rzemiosłem jest owo cunowne „Cierpienie”, którego człowiek podobno nigdzie lepiej się nie uczy, jak w niewoli. Więc klękniemy, podziękujmy Bogu i prosimy o serce Symplicyusza.

Listy od Gzytelniczek „Niewiasty.”

Stuchajmy głosu Bożego.

J. M. J! Drogie i kochane Siostry, mężatki i panny! Choć nie wiele wiem i umiem, postanowiłam coś do naszej gazetki napisać, aby się z Wami podzielić tem, co mi na sercu leży, a więc i ulżyć sobie ciężaru, opowiadając nieco o sobie samej, a zresztą o tem, co między ludźmi słyszę i widzę.

Mieszkam przy rodzicach, którym pomagam w pracy gospodarskiej, a że teraz brak robotnika a zajęcia dużo, ręce mi nieraz opadają z wyczerpania sił, mimo że pracuję z całym zapałem. Zdaje mi się jednak, że nie taka praca jest mojem przeznaczeniem, bo czuję w duszy pociąg silny i powołanie do zakonnego życia i uważam to za wielką łaskę, której mi Bóg udzielił. Gdym rodzicom tę wolę Bożą oznajmiła, poznałam, że w sercu przeciwni

byliby memu postanowieniu; wiem jednak, że nie byłoby to z złej woli i gdyby mi zabronili, to tylko dlatego, że mnie miłują i boleśnie by im było nigdy mnie już nie widzieć, nie porozmawiać i nie użalić się. Mam przecie nadzieję, że mi nie zakazą, bo są pobożni, a więc uznać potrafią, że przez to spłynie błogosławieństwo nieba na całą rodzinę, więc się z Bożych objęć nie zechcą wyrwać.

Myślę wszelako z żalem o tylu biednych córkach pozbawionych prawdziwej rodzicielskiej miłości, która tego pragnie dla dzieci, co dla nich rzeczywiście jest najlepszym.

O wy, kochane Siostry, wy Matki, w których serca Bóg wlał miłość przyrodzoną dla synów i córek, jeśli wśród nich znajdzie się takie, które Bóg powołuje do zakonnego stanu, nie stawiajcie przeszkód; niech idzie Mu służyć, gdy pragnie ściślej połączyć się ze swym niebieskim Oblubieńcem. Wszak dziecię twoje, matko, przedewszystkiem do Boga należy, więc Jemu je oddaj, gdy On od ciebie tego żąda. Odybys Mu je wyrwała, nietylko uczyniłabyś dziecięciu srogą krzywdę, rzucając je wbrew woli niebios, na niepewne losy światowego życia, ale ciężką odpowiedzialność ściągnęłabyś na swą duszę, marnując ten skarb powołania dany twemu dziecku.

Pomnij na słowa Boże: „Z ręki twej będę żądał dziecięcia”. Jakiż zdasz rachunek z twej władzy nad dziecięciem? — Wszak P. Jezus chodząc po ziemi, powołał do siebie apostołów, wybraawszy ich z pośród innych ludzi. A żaden z nich nie odezwał się: — „Panie, jakże opuścimy rodziny, coż poczną bez nas żony nasze i dzieci?” — lecz nie rzekłszy ni słowa, poszli wszyscy za nim i wiernie w służbie Jemu wytrwali do końca. A gdy pewnego razu przyszedł do Chrystusa młodzian, pytając, coby miał czynić, by żywot jego był doskonałym, odrzekł mu Zbawiciel, aby porzuciwszy dom i rodzinę, majątność swoją sprzedał — a poszedł za Nim. Wiemy, iż za radą tą nie poszedł, ale nie wiemy, czy ten młodzian był szczęśliwym w dalszym swem życiu i czy nie żałował zapóźno, że

na słowa Jezusowe został nieczułym i odrzucił to, do czego tak wyraźnie był powołanym. — Powiedział też Chrystus: — „Rozłączę męża z żoną a córkę z matką” — a także: — „Kto więcej miłuje ojca i matkę niż mnie, nie jest mnie godzien”. —

Znamy prócz tego bardzo wiele przykładów, jak rodzice kładący przez upór swój tamę dzieciom w poświęcaniu się zakonnemu życiu, a nawet mówiący, że woleliby widzieć syna lub córkę na marach niż w zakonie, srogo to odpokutowali, bo zamiast upatrzonego powodzenia światowego, które sobie dla nich upatrzili, doznali gorzkiego zawodu i niemało strapienia. Bo albo śmierć przedwczesna zabrała im tu dziatki, a ich samych zgryzota i wyrzuty sumienia trapiły aż do śmierci; albo też te dzieci, których pożałowali oddać na służenie Bogu, poszły na złe drogi i stały się im potem hańbą i udręceniem całego życia, a ten posag, który miał im służyć na zakonną wyprawę, służył im tylko na ułatwienie rozpusty i gorszącego życia.

Rozmaitości.

Sztuka zachowania młodości. Prawdą jest, że z rysów twarzy odgadnąć można charakter człowieka. Uczucia wywierają różny i sobie tylko właściwy wpływ na układ rysów twarzy. Przedwczesną starość twarzy sprowadza nienawiść, złość wyczerpuje, zazdrość przyczynia się do wytwarzania zmarszczek, a i te dzielą się na różne rodzaje. Niepokój określa się brózdami między brwiami; gwałtowne walki duchowe — brózdę na czole; zmęczenie kładzie cienie pod oczami; gorzycz pozostawia głębokie brózdy koło nosa i ust.

Jakże zapobiedz znakom tym, zdradzającym w tajemnicy trzymany wiek?

Oto rada. Przedewszystkiem pogoda ducha, owa łagódna obojętność na wszelkie troski i zgryzoty życia, to, co starożytni

nazywali równowagą duchową, co muzumanin wywoływał wiarą przeznaczenia, a chrześcijanin poddaniem się woli Bożej powinny być utrzymane.

Co się tyczy zachowania młodości fizycznej, to wszyscy lekarze zgadzają się na tym punkcie, że zachowuje ją jedynie odpowiedni tryb życia. Pamiętną jeszcze jest postać dziewięćdziesięcioletniego poety francuskiego i akademika Ernesta Leguve, który dzięki codziennym obmywaniom, gimnastyce i zachowaniu diety, aż do późnej starości zachował głębokość i wysmukłość ciała. Przepisy zdrowia bynajmniej nie wymagają by się wszystkiego wyrzekać, lecz by nigdy nie przekraczać granic dostępnych dla organizmu. Jednym z pierwszych warunków zachowania zdrowia jest także odpowiednia ilość snu. Co się tyczy wody, używanej do obmywań, to jedni używają tylko zimnej, inni ciepłej. Japonki na przykład, które długo zachowują młodość, kąpią się codziennie w bardzo gorącej wodzie. Niektórzy ganią wysoką ciepłotę, twierdząc, że wywołuje ona szkodliwe silne kurcze naczyń krwionośnych.

Słynna za czasów Henryka II. Diana de Poitiers przepisywała swą długą młodość codziennym porannym spacerom bosiemi nogami po rosie. Damy hiszpańskie przy dworze Karola II. używały rozmaitych środków gryzących dla zachowania świeżej cery. Za czasów Ludwika XIV. używano całego arsenału środków dla zachowania młodości i piękności. Co się tyczy dzisiaj używanych środków, to w najlepszym razie narażają one tylko na stratę pieniężną, bałamuconych przez krzykliwe ogłoszenia kupujących.

Wprowadzenie do wychowania dzieci i młodzieży zajęć i zabaw fizycznych, szczególnie na świeżem powietrzu, używanie odzieży, nie krępującej ruchów, doprowadzą — naturalnie w pierwszym pokoleniu do stworzenia prawdziwie pięknych kształtów ciała i zachowania ich w świeżości więcej, aniżeli najkorzystniejsze najbardziej przez gazety zachwalane środki.